

Trzcina do zmierzenia Polski. Wojciech Stanisławski o książce Dariusza Karłowicza „Teby-Smoleńsk-Warszawa”

Karłowicz jest jedynym, który potrafi przykładać ponadczasowe narzędzia i refleksję wysokiej miary do zjawisk doraźnych i przemijających – pisze Wojciech Stanisławski w recenzji książki „Teby-Smoleńsk-Warszawa”.

Myśl konserwatywna ma się w Polsce ostatnich 30 lat nieźle: niekoniecznie przekłada się to na triumfy tej refleksji w praktyce politycznej, ale na poziomie bibliografii na pewno mamy powody do zadowolenia. Wiele oficyn, z Ośrodkiem Myśli Politycznej na czele, wydało dziesiątki młodszych i starszych klasyków: chcesz de Bonalda, dam ci de Bonalda, chcesz Oakeshotta, dam ci Oakeshotta, a i Voegelin (a, to akurat inny wydawca) się znajdzie. Są też autorzy, którzy, jak Bartosz Jastrzębski („Ostatnie królestwo”, 2016), świadomie dokonują repetycji najważniejszych założeń doktryny.

Jednak, znając kilka z wyżej wspomnianych tytułów, czytając „Teby-Smoleńsk-Warszawę”, kilka razy doznałem tego, co zdarza się w szczęśliwych latach nauki: osiągnięcia wyższego niż dotąd stopnia zrozumienia otaczającego świata. Nie muszą to być wtajemniczenia mistyczne ani masońskie, podobne uczucie dane jest człowiekowi, który uporał się z pierwszą w swoim życiu całką, złożył poprawny akapit w języku do niedawna całkiem obcym, zrozumiał stronę lub dwie

*Te szkice stanowią
podsumowanie pierwszego
30-lecia III RP. Są one trzecią,
którą, jak w Piśmie, mierzyć
można jej dokonania i upadki,
hańby i jasności, hybris
strategów transformacji i
happenerów z Krakowskiego
Przedmieścia w roku 2010*

Kanta. Radość z
przekręcającego się
w zamku klucza jest
jednak w każdym z
tych przypadków
podobnego kowu i
poczułem ją (wiele
lat po lekturze
wypisów z „Res
Publiki”, której
naczelnym częścią
wówczas
demonstrował był
swe obycie z

Chateaubriandem pisanym wielką literą niż z polędwicą wołową i chablis), czytając zdanie takie jak to: „W rozmowie Kreona z Hajmonem spotykają się dwie skontrastowane koncepcje świata i polityki. Po jednej stronie mamy projekt uporządkowania rzeczywistości pod rządami rozumnej *arché* (w obu tego słowa znaczeniach, a więc zasady i władzy), czyli plan stworzony i zrealizowany przez nowego króla Teb. Po drugiej zaś reprezentowaną przez Hajmona (syna i ofiarę Kreona) koncepcję polityki rozumianej jako umiejętność zarządzania niespójną, skonfliktowaną, nierzadko tragiczną całością – umiejętnością pozwalającą trwać, redukować konflikty i napięcia, ale nigdy, bo to po prostu niemożliwe, urzeczywistnić zadekretowany przez Kreona porządek”.

Tym właśnie (także tym) jest eseistyka Dariusza Karłowicza: odczytaniem bardzo głębokich, na co dzień dostępnych garstce filologów, sensów politycznych i religijnych „Antygony” – i zarazem kreśleniem, za pomocą fraz Sofoklesa, wzorów uprawiania polityki.

Polityki rozumnej – dzięki zrozumieniu ograniczoności rozumu. Bo też najgłębszy sens refleksji konserwatywnej nie wyraża się przecież, jak chciałoby grono jej rumianych entuzjastów, w zadekretowaniu, że „teraz będzie byczo, bo po staremu”, lecz w tragicznej świadomości, że żadne wzorce ani konstrukcje nie uporządkują na zawsze rzeczywistości, zawsze za to będą w niej obecne szумы, zlepy, nieciągłości, które należy korygować z niekończącą się cierpliwością konserwatora tamy raczej niż budowniczego pomników.

Tym właśnie (także tym) jest eseistyka Dariusza Karłowicza: odczytaniem bardzo głębokich, na co dzień dostępnych garstce filologów, sensów politycznych i religijnych „Antygony” – i zarazem kreśleniem, za pomocą fraz Sofoklesa, wzorów uprawiania polityki

Jest w Polsce kilku myślicieli, którzy oparli się pokusie pohukiwania i zachowali świadomość tego, że projekt konserwatywny musi ze swej istoty pozostawać „niedomknięty” i niepełny. Jest też legion tych, którzy rwą się do

skomentowania z „prawicowych” pozycji już to uchybień transformacji sprzed ćwierćwiecza, już to rac rozświetlających finał WOŚP. Karłowicz jest jednak jedynym, który potrafi przykładać tak ponadczasowe narzędzia i refleksję tak wysokiej miary do zjawisk tak doraźnych i przemijających.

Efekt bywa porażający. „I co chwila jakiś kapelusz szwedzki zapadał przed nim w ciżbę, jakoby nurka dawał pod ziemię; czasami rapier, wytracony z rąk rajtara, wylatywał, furkocząc, nad szereg, a jednocześnie odzywał się krzyk ludzki przeraźliwy i znów kapelusz zapadał; (...) Jak niewiasta rwąca konopie zanurzy się w nie tak, iż ją zupełnie zasłonią, ale po zapadaniu kiści poznasz łatwo jej drogę, tak i on nikał chwilowo z oczu w tłumie roślących mężów, lecz tam, gdzie padali jako kłos pod sierpem żniwiarza podcinającego źdźbła od dołu, tam właśnie on był”. To oczywiście pan Wołodyjowski, kosztujący Szwedów pod Klewanami; ale Karłowicz operuje podobną manierą i niejednen z potentatów polskiej debaty, którzy znaleźli się na jego drodze w tym tomie, nie zauważył jeszcze, biedaczek, zasłuchany w szelest konopnego listowia, że już ścięty.

Do tego styl; namnożyło się w publicystyce prawicowej wąsatego tupetu, z którym ostatnio rywalizuje wystylizowana brutalność mademoiselle Suchanow i jej amazonek. Ale u Karłowicza nic z tych rzeczy: czasem zimna pasja rozświetli na błękitno czubek szpady („Klęczący na grobach krasnoarmiejców Wajda miał tej hańbie nadać rys moralnego patosu. Nie udało się”), lecz głównie kadencja za kadencją zdań chłodnych, celnych, czasem tylko z niepochwytą nutką ironii. „W bitwie rapierami okrutnie bodli i powiadali o nich, że co który człeka przebódl, to mu mówił: Pardonnez moi! – tak politykę nawet z hultajstwem obserwowali” – nie wiem dalibóg, czemu mój dajmonion podsuwa mi z sakwy kolejne cytaty z „Potopu” dla scharakteryzowania eseistyki autora „Teb...”, lecz widać nie jest to przypadek.

Niektóre zwroty i interpretacje Karłowicza weszły do języka, którym mówimy o III RP; tak jest z „kseromodernizacją”, tak jest z określeniem czasu po odejściu Jana Pawła II mianem „bezkrólewia”

Te szkice, które w większości miały swój pierwodruk na łamach rocznika „Teologii Politycznej”, wydane dziś, stanowią podsumowanie pierwszego 30-lecia III RP. „Czy Platon, czy Sofokles – zawsze o Polsce” – i

rzeczywiście, są one trzecią, którą, jak w Piśmie, mierzyć można jej dokonania i upadki, hańby i jasności, *hybris* strategów transformacji i happenerów z Krakowskiego Przedmieścia w roku 2010. Niektóre zwroty i interpretacje, jak to bywa z celnymi diagnozami, weszły do języka, którym mówimy o III RP; tak jest z „kseromodernizacją”, tak jest z „resetem czy rewolucją”, czy z określeniem czasu po odejściu Jana Pawła II mianem „bezkrólewia”. Inne, nawet jeśli czytane po raz drugi, znów uderzą nas trafnością.

A zarazem, chociaż w „Tebach...” mowa o sprawach najboleśniejzych – katastrofie smoleńskiej, śmierci papieża, roztrwonieniu mitu i siły Solidarności, chociaż ostatni szkic pochodzi sprzed półtora roku – czyta się je nieledwie z nostalgią: gdzie ten czas, gdy głównymi stronami sporu byli syci oligarchowie i głodni demokraci, gdzie najgorsze szyderstwa padały z ust Dominika Tarasa! Epoka bardzo przyspieszyła i to, co staje przed naszymi oczami – premiery w „Powszechnym” i nakaz doboru zaimków dla osób niebinarnych, fake

newsy i marzenie o pomnikopadzie – domaga się nowej trzciny, która zmierzy nowe bachantki. Czekam na kolejny tom szkiców, który – czy to Sokrates, czy Eurypides – mówić będzie o Polsce.

Wojciech Stanisławski

Recenzja ukazała się w tygodniku „Sieci” nr 34/2020

Krzysztof Masłoń w „Do Rzeczy” o książce Dariusza Karłowicza „Teby-Smoleńsk-Warszawa”

Polityka jest tragiczna. Inna nie będzie – recenzja Alana Sasinowskiego w „Kurierze Szczecińskim”

Starożytni bohaterowie i współczesne dylematy. Ks. Jacek Grzybowski w tygodniku *Idziemy* o książce Dariusza Karłowicza

W cieniu arpińskiego dębu. Jak pięknie pisać polityczne mity. Recenzja Juliusza Gałkowskiego w *Nowym Napisie*

Tragiczny monodram polityczny, czyli eseje „Teby – Smoleńsk – Warszawa”. *Głos24* o książce Dariusza Karłowicza

Dariusz Karłowicz o swojej książce „Teby – Smoleńsk – Warszawa”
[FILM]

Kup książkę „Teby – Smoleńsk – Warszawa” w księgarni Teologii
Politycznej